Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 10. Bochum, w październiku 1897. **Rok 5.**

Zostaw mi wiarę!

Kiedy upadać będę pod cierpieniem
I prawie krzyża już dźwigać nie zdołam,
Tc obarczony doświadczeń brzemieniem
W boleści jeszcze do Ciebie zawołam:
Panie!... goryczy podając mi czarę,
Zostaw choć wiarę!

Kiedy pustynią stanie mi się życie
Głuchą i ciemną, bez ziemskiej pociechy,
Gdy tylko troską darząc mnie obficie,
Rozpacz roznieciesz pod dachem mej strzechy,
Tę jednę, Boże, zostaw wiarę w Ciebie,
Ze . . . lepiej w Niebie!

Hasłem mi będzie ta ufność jedyna,
Ze „tam“ jest prawda i cnota i droga,
Ze choć pod krzyżem człowiek się ugina,
To właśnie dąży tą ścieżką do Boga,
Niechaj ta wiara w sercu mem zostanie,
Błagam Cię Panie!

A choćby gorycz, niepokój, zwątpienie,
Jak sępów stado ku mnie się rzuciło
I każde ziemskie, najmniejsze marzenie
Strasznym zawodem serce mi przeszyło,
To nie upadnę. i spełnię tę czarę,
Lecz zostaw wiarę!

Czego potrzeba!

Czego potrzeba, by z gruzów popiołów,
Ze zgliszcz i pustki i z błotnistych dołów
Wyrósł gmach nowy? Powiedzcie rodacy!
. . . . Wiary i pracy!

Czego potrzeba, by my — dzisiaj biedni —
Szli silną wiarą, silni sercem, jedni,
Jako obyczaj ojców każe stary?
. . . . Pracy i wiary!

I czego trzeba, byśmy mimo trudów,
Łez i przeciwieństw w morzu wrogich ludów
Zyli spokojnie jak niebiescy ptacy?
. . . . Wiary i pracy!

I czego trzeba, aby po żywocie,
Nie brudząc stopy w czarnem grzechu błocie
Wejść do Chrystusa na niebios obszary?
. . . . Pracy i wiary!

S. Zachajkiewicz.

Do Polki.

Nim pierwsza miłość serce twe poruszy,
Zanim w lubego schylisz się objęcia,
Już winnaś kochać, kochać od dziecięcia
Całym krwi ogniem, całą siłą duszy
Ojczyznę Polskę — tę Matkę zbolałą,
Za którą życie tyle dzieci dało.

Serce i rękę twoją posiąść musi
Ten tylko, który szczerze kraj miłuje,
I dla Ojczyzny z zapałem pracuje,
Niech cię chwilowa namiętność nie skusi,
Niech duma mężem mieć ci nie pozwala:
Złego Polaka, Niemca, lub Moskala.

Gdy Cię dziecięciem Bóg raczy obdarzyć,
Jak tylko dziecię twe wyjdzie z powicia,
Wpajaj weń ciągle, od zarania życia,
Nim zacznie jeszcze pojęcia kojarzyć:
Miłość wszystkiego co polskie, ojczyste,
Godne kochania, szlachetne i czyste.

Gdy tem uczuciem od istnienia świtu
Serduszko jego będzie bić wyraźnie —
Potem, gdy zacznie już myśleć poważnie,
Miłość ojczyzny dojdzie do zenitu!
I już nie spaczy serca twego dziecka
Moskiewska szkoła, ani też niemiecka!

Ach, tak o Polko! dopóki w rodzinie
Patryotyzmu płomień jasno świeci,

Póki kraj kochać uczysz swoje dzieci,
Ojczyzna nasza nie zginie! nie zginie,
Choćby wróg-tyran wziął ją w dłuższe jeszcze
Niż dziś pazury i ciaśniejsze kleszcze!

Bądź więc bezsenną westalką ogniska,
W którem tkwi przyszłość narodowej doli,
A jego płomień przepali powoli
Obręcz, co biedną Ojczyznę uciska . . .
Gdy pełną piersią odetchniemy wreszcie
Historya rzeknie: cześć polskiej niewieście!

Dzieweczka.

Kiedyż na te popioły i kości
Zmartwychwstania anioł z niebios zleci?
Polsko! święta kapłanko wolności,
Podająca pod nóż twoje dzieci, —
Kiedyż lud twój sztandary rozwinie?
Ach, ty żyjesz krwią, co z ciebie płynie!
Niech z krwi twojej świat umywa ręce,
Jako Piłat z Chrystusa... Wstyd ludom!
Ilekroć ty jękniesz w krwawej męce,
Tylekroć ty bliższa Bogu, cudom,
Co podnosząc ciebie, świat przerażą...
Oto stoisz znów z krwawioną twarzą!

* * *

Od Powązek lud powracał z krzyżem,
Kędy odniósł na spoczynek brata,
I grób darniem obłożył mu świeżem,
Za spędzone na Sybirze lata, —
Tam nań śniegi i zamiecie wiały.
Tu mieć będzie bluszcz i jaśmin biały.

Starcy pacierz szeptali, kobiety
Niosły dzieci, a młodzież gorąca
Szła, dumając, rychło na bagnety
Dadzą hasło?... Rychło trąba grzmiąca
W bój powoła?... Tak szli ku kolumnie,
A z kolumny Zygmunt patrzał dumnie.

Tu stanęli, a dzieweczki trawę,
Rwaną z grobów, między lud rozdały
Na pamiątkę krwi, co już w murawę
Porastała. Aniołeczek biały,
Jedna klękła, złożywszy rączęta,
I poczęła: „Zbaw nas, Matko święta!"

Oczętami, co gwiazdkom podobne,
Utonęła w niebiosa błękitne;
A lud, patrząc na to dziewczę drobne,
Kląkł, jak kłosy uklękają żytne,
Gdy zachodni wiatr przeciągnie łanem...
Tak lud ukląkł na rozmowę z Panem.

I rozpoczął pieśń, a Bóg jej słucha...
Carski wódz jej słucha przerażony,
Bóg ludowi łaską krzepi ducha,
A wódz zbrojne stawia bataliony:

„O, nim przebrzmi — rzekł — ta pieśń złowroga,
Nim Bóg miecz im da, uprzedzę Boga!

I wnet rzeszę modlącą Moskale
Rotowymi powitali strzały:
Warczą kule, krew jakby korale,
Z piersi na bruk rozlewa się biały —
Jedni giną cicho, innym z łona
Płynie razem pieśń i krew czerwona.

Starców zapał unosi, spokojna
Młodzież śmierci upada w ramiona.
Patrz ty, carze, jak rzesza niezbrojna,
Jak w moc Boga wierzący lud kona!...
Ludzie giną, a dzieweczka stoi,
Cicha w jasnej niewinności zbroi.

I na kule czeka, co jej braci
I siostrzyczki porywały w koło;
Wie, że Polsce Bóg jej krew zapłaci,
Więc chce zginąć. A wódz sroży czoło,
Woła gniewny: „Lud ten kul nie czuje,
Niech go jazda końmi roztratuje".

Więc konnica na klęczących goni,
Rąbie starców głowy, kłuje dzieci;
A dzieweczka wśród połysków broni
Stoi, lecz już żołdak na nią leci...
„Jezus Marya" krzyknęła i czeka
Lecz się w konia patrzy, nie w człowieka.

I pewniejsza, że swemi oczyma
Rychlej czucia dopatrzy w zwierzęciu;
Ostrogami party koń się zżyma,
Skacze z jeźdźcem w bok, a szabla w cięciu
W głaz uderza... z szabli skry czerwone
Nad dzieweczką zbiegły się w koronę.

* * *

Tak, o Polsko! i od twego łona
Bóg odwróci rychło ostrza mieczy,
I ty, Polsko, staniesz podniesiona
Na szatanie, co cię dziś niweczy.
I ty głowę zetrzesz mu zdradziecką,
Ale czystą bądź jako to dziecko!

M. Romanowski.

Zbolałym.

Prawda, że świat ten poi nas co dnia
Bólem bez miary,
Lecz nam przyświeca święta pochodnia
Miłości, wiary.

Lecz w nas nadzieja płynie tajemna,
Ukryta żyje.
Że kiedyś przecie godzina inna
I nam wybije.

Że kiedyś przecież pierzchną te cienia
Ponurej nocy,

Znów nam zaświta jasność zbawienia,
Swiatłość z przezroczy.

O z tą nadzieją, z tą żywą wiarą,
Niczem śmiech ludzi,
Bo zasilonych miłości czarą
Złość nie ostudzi.

Więc w górę serca — oczy do góry,
Nie rozpaczajmy:
Słonko wystrzeli z za czarnej chmury,
Wierzmy — ufajmy! *M. J.*

Na Sybir.

Z przed óez Wam zniknę — jak fala z przed [łodzi —
Z przed ócz Wam zniknę — jak ptak, co odlata,
Z przed ócz Wam zniknę — jak sen, co odcho [dzi —
Odejdę od Was w nieskończoność świata!
Odejdę od Was cicho, niespodzianie,
Odejdę od Was pewnie nocą ciemną;
Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie,
I jak z umarłym, nikt nie pójdzie ze mną!

Napróżno składać będziecie narady,
Pytać się płacząc: „Kędy jego droga?“
Bo Wam ukryte zostaną me ślady,
Jak ślad dusz z trumny lecących do Boga!
Lecz nie odejdę ku wiecznej krainie,
Lecz nie odlecę ku kwiecistym brzegom;
Kat mnie popędzi ku Sybiru brzegom —
I pamięć moja z serc Waszych upłynie!
Z. Krasiński.

Skarga.

Tam gdzieś daleko po nad potokiem,
Usiadła młoda, blada dziewczyna,
Łzawem spogląda dokoła okiem
I tak się skarżyć zaczyna:

„Gdzieście wy szczęścia urocze lata
Spędzane w rodzinnej ziemi,
Gdzieś jest uboga słomianna chata,
Gdzie z siostry igrałem memi?

Wszystko, ach wszystko znikło na wieki,
Wróg rozwiał szczęścia dni złote,
Zagnał rodziców w kraj gdzieś daleki
A mnie zostawił — tęsknotę.

Boże mój dobry! czyliż jeszcze kiedy
Wróci się ku mnie chwila pożądana,
Ze łzy się w uśmiech zamienią jak wtedy,
Gdy matka mię brała na kolana.

Czyliż na ziemi zobaczę ich jeszcze?
Strudzona życiem spocznę na ich łonie
Z ojcem się drogim jak dawniej popieszczę,
I znów powrócę ku rodzinnej stronie?

Próżno się łudzić marami cudnemi,
Nigdy nie wrócą minione już lata —
Spocznę na wieki — lecz tu — w obcej ziemi
Zdala od moich — od całego świata.
N. S.

Do Matki.

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Wioząc powracających i ułaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja.
I takie wytrwanie w zamiarach szalonych...

Wiem, że wróceniem mojem lat bym ci przysporzył,
Wszakże, gdy cię spytają, czy syn twój powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz, nie idzie, oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłómaczy;
Bo woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Ze się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby... toby pewnie ciebie nie opuścił.
J. Słowacki.

W chacie.

W chacie słabo ogień błyska,
Dymiąc, tli się pniaczek świeży.
Niedaleko od ogniska
Siwy dziaduś w kącie leży.
Izba taka naga, dymna,
Nędzę w koło znać widomie;
Siwy dziaduś drży ze zimna,
Na wilgotnej leżąc słomie.
Trupia bladość swą powłoką,
Pomarszczoną twarz pokrywa,
Zapadnięte skrzy się oko,
Niby świeczka dogorywa.
Smierć z bladego patrzy czoła,
I na zdobycz swoją czycha,
I okrąża go dokoła,
I po chacie stąpa z cicha.
Dwoje dzieci w nogach siadło,
Trwożnie patrzą nieruchome
Na dziadusia twarz wybladłą...
I z posłania skubią słomę.
W głowach stoi kobiecina
Jeszcze młoda, choć już zwiędła,
Zapłakana, drżąca, sina,
Nici zwija, co uprzędła.
Tłumi w sobie płacz i łkanie,
I w milczeniu stoi głuchem;
Patrzy chyłkiem na posłanie
I ociera łzy fartuchem.

Chce żal ukryć — lecz nie umie,
I przed chorym łza ją zdradzi,
Dziaduś widzi i rozumie,
I tak do niej rzecz prowadzi:
„Córuś moja! nie masz czego
Lamentować tak przezemnie,
Lżej wam będzie bez starego,
Jadłem chleb wasz nadaremnie!
„Gdy szczęśliwych śmierć rozdziela,
To pojmuję żałość wtedy...
Ich radości i wesela
Nie zagorzkły kwasem biedy.
Ci, nie znając gorzkiej doli,
Mogą myśleć o kochaniu,
I łzy swoje lać do woli,
Przy wieczystem pożegnaniu.
„Ale takim ludziom biednym
Nawet kochać się nie trzeba —
Mniej nędzarzem będzie jednym,
To dla drugich więcej chleba.
„Trza na rozum brać te rzeczy,
Jedna troska drugą spędza,
Śmierć przed głodem zabezpieczy...
A nad wszystko sroższa nędza.
„Już bywało, od lat paru,
Nieraz gorzka myśl przeleci,
Że przysparzam wam ciężaru
I objadam wasze dzieci.
„Czasem mnie się też uwidzi,
Że się mąż twój patrzy krzywo —
Nie dziwota! — trapią żydzi,
A zmarniało całkiem żniwo.
„Tom wyrzucał nieraz sobie,
Że po ziemi chodzę jeszcze,
Gdy już grosza nie zarobię,
Tylko, bywa, dzieci pieszczę.
„Bóg zlitował się nareszcie...
Mnie i twoim będzie lepiej...
Więc do serca tak nie bierzcie,
Niech Pan Jezus was pokrzepi!
„Kłopot tylko pochowanie,
I wydatek dosyć znaczny;
Lecz zaradzić jestem w stanie,
Na potrzebę byłem baczny.
„Pod głowami obok paska,
Jest skórzany mieszek stary,
W nim prócz noża i obrazka,
Cztery srebrne są talary...
„Przewidując kłopot taki,
Nie dawałem wam na życie...
Sprawcie pogrzeb ladajaki...
Może co z nich oszczędzicie.
„Kozik niechaj Wojtuś bierze,
A obrazek mój, Jagusia —
Ach! za dziećmi żal mi szczerze...
Niechaj westchną za dziadusia!

Krzyżyk złoty.

Dziecię: Mamo! daj mi krzyżyk złoty.
Matka: Dobrze, dziecię me kochane.
Krzyżyk będzie stróżem cnoty,
Doprowadzi cię do nieba:
Ale jedno przyrzec trzeba,
Dziecię: O! ja na wszystko przystanę.
Matka: Oto pomnij: znak zbawienia
Na twej piersi odpoczywa.
Nie obraź niczem sumienia;
Niech się z ust twych wydobywa
Święta prawda, słowo Boże;
W dobrem krzyżyk dopomoże.
Kiedy złe powstaną chęci,
To miej krzyżyk na pamięci;
Kiedy serce smutek ściśnie,
Rzuć nań okiem — radość błyśnie,
Bo ten, który niebem władnie,
Ziemskie troski gładzi snadnie. —

Dziecię matki usłuchało,
Słodki pokój w sercu miało,
I nosząc ów krzyżyk złoty,
Codziennie wzrastało w cnoty.

S. Jachowicz.

Podsłuchane.

W sądzie gminnym.

— Dla czego, Wincenty, ściąłeś tę sosnę w cudzym lesie?

— Gdzie zaś prześwietny sądzie jabym się takiego grzechu dopuścił: jeno jechałem przez las, zawadziłem osią, sośnisko było spróchniałe, przewaliło się na wóz i tyle, a jużem nie zdejmował, bo nie mógłem sobie dać rady.

Kawalerowie.

— Masz już czterdziestkę na karku, pora więc do żeniaczki.

— Ani myślę!

— Zestarzejesz się, zachorujesz, i nikt cię nie będzie doglądał?!

— Nikt?.. a wierzyciele?!

Na jarmarku.

— A macie, Icku, świadectwo na tego gniadego konia?

— Miałem, ale zagubiałem.

— To ja się boję go kupić...

— Nie bójcie się Wojciechu; ja wam daję honorowe słowo, że ten kuń nie był nigdy kreminalnie karany!

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.